



ALBERT ZAWADA

Zaskoczeniem jest Katarzyna Figura w roli Matki. Aktorka, która zrosła się z wizerunkiem seksbomby, tutaj eksponuje karykaturalną brzydotę i kicz bohaterki, zwykłej urzędniczki, która buduje swoje życie na kłamstwach i złudzeniach

Trudna miłość na ludzkim wysypisku

„Alina na zachód” Dirka Dobbrowa w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Obraz ludzkiego wysypiska w znakomitym spektaklu Pawła Miśkiewicza, który społeczny temat łączy z poezją

Przestawienie w Dramatycznym to polski debiut niemieckiego dramaturga średniego pokolenia, któremu rozgłos przyniosła w ostatnich latach „trylogia przedmieść”. Oprócz napisanej w 2000 roku „Aliny na zachód” tworzą ją sztuki „Legoland” i „Raj”. Wszystkie trzy rozgrywają się na obrzeżach społeczeństwa rozumianych zarówno geograficznie, jak i mentalnie.

Bohaterami są ludzie zepchnięci na margines, często kalecy psychicznie i fizycznie. Dobbrow pokazuje ich w sytuacjach krańcowych: „Legoland” zaczyna się od sceny, w której chłopak i dziewczyna z bloku stoją na parapecie okna na chwilę przed popełnieniem samobójstwa. Bohaterki „Raju”, dwie dorastające dziewczyny, uciekają od smrodu na pół umarłej babki do dzikiego ogrodu, nad którym krąży policyjny helikopter.

„Alina na zachód” rozgrywa się w rzeczywistości równie zdegradowanej – w położonej na skraju miasta nieczynnej stacji benzynowej, którą zaadaptowali na dom matka z synem. Matka udaje, że to coś w rodzaju wiejskiej posiadłości, ale to tylko złudzenie. W istocie obskurna buda z oknami wychodzącymi na śmietniko to wszystko, na co ich stać. Któregoś dnia na stacji zjawia się luksusowa dziewczyna w białym fordzie mustangu i przewraca ich życie do góry nogami. Tom bawi się jej imieniem, przekręcając Alinę na Alien, czyli Obcy. Rzeczywiście, w świecie niedziałających

dysyributorów i dysfunkcyjnej rodziny jest jak przybysz z innej planety.

To, co zaczyna się jak jeszcze jeden społeczny dramat o ludziach wykluczonych, w zaskakujący sposób przybiera formę teatru poetyckiego. Dobbrow łączy ostrą obserwację społeczną z talentem poetyckim i w tym tkwi siła jego sztuki. Posługuje się karykaturą i groteskowym wykrzywieniem, wkłada w usta postaci krótkie, urywane frazy, których sens rodzi się jak w wierszu – pomiędzy słowami. Można nazwać Dobbrowa poetą przedmieścia w tym sensie, w jakim był nim Miron Białoszewski, choć oczywiście nie idzie on tak daleko w demonstatażu języka jak polski poeta.

Paweł Miśkiewicz doskonale wykorzystał możliwości tkwiące w tekście. Razem ze scenografem Barbarą Hanicką na Małej Scenie Teatru Dramatycznego zbudował przestrzeń ludzkiego wysypiska, w którym zużyci, niepotrzebni ludzie tkwią w piasku razem z niepotrzebnymi, zużytymi przedmiotami. Rozwalony dysyributor obok chłopaka w dresie, zdezelowana motorynka obok emigrantki ze śladami dawnej piękności. Wygląda to jak ilustracja do słynnej książki socjologa Zygmunta Baumana „Życie na przemiał”, tym bardziej że bohaterowie Dobbrowa mogliby posłużyć za przykład procesów społecznych, w wyniku których za burtę wylatują jednostki zbędne. Ci, którzy nie konsumują i nie produkują.

Ale spektakl nie ma nic z chłodnego wykładu socjologicznego, to raczej pulsująca emocjami panorama ludzkich

wraków, tragiczna, śmieszna, nostalgiczna i w każdej minucie przejmująca. Miśkiewicz uruchomił w aktorach możliwości, o jakich zapewne nie snili. Zaskoczeniem jest zwłaszcza Katarzyna Figura w roli Matki. Aktorka, która zrosła się z wizerunkiem seksbomby, tutaj eksponuje karykaturalną brzydotę i kicz bohaterki, zwykłej urzędniczki, która buduje swoje życie na kłamstwach i złudzeniach. Jej mizdrzenie się do mężczyzn, żałosne zabiegi, aby zwrócić na siebie uwagę, jej relacje z synem podszyte erotyką, poniżające gesty wobec szefa, obsesyjne, kompulsywne zmywanie i czyszczenie, wszystko to składa się na rolę niejednoznaczną, mieniającą się barwami. Świetny jest drugi plan: Władysław Kowalski gra Nikodema – zamieszkującego przyczepę kempingową niepełnosprawnego, który w tragicomiczny sposób demonstruje światu kikuty ręki i nogi. Krzysztof Dracz, wrocławski aktor, ma rewelacyjny epizod szefa oddziału banku, który pod pozą sztywniaka skrywa samotność.

Marcin Bosak jako Tom i Marta Król jako Alina są w tym otoczeniu najbardziej normalni, Miśkiewicz pokazuje uczucie poprzez piosenki, które Król śpiewa do jazzującej muzyki. Trochę przesłodzone i kiczowate są jak sztuczny kolorowy kwiat wyrzucony na śmietnik.

To przedstawienie łączy światy, które w polskim teatrze dotąd uchodziły za wrogie: świat społecznej obserwacji i czystej poezji. Warto się w obu zanurzyć.

ROMAN PAWŁOWSKI